

Kultura

Recenzja

teatr

Uwaga! Dozorca straszy!

■ „Dozorca” w Teatrze Narodowym, z Januszem Gajosem w roli głównej, to przykład inscenizacyjnej i zawodowej bezradności. Premiera „Dozorcy” w reżyserii Piotra Cieślaka przynosi wstyd eklektycznej, ale jednak trzymającej przyzwoity poziom linii programowej Teatru Narodowego. Sztuki Harolda Pintera wymagają od reżysera i aktorów wyjątkowego słuchu, bo przeszarżowane stają się naiwne, a grane w konwencji psychologicznego „przeżywania” – zwyczajnie nudzą. Wpisana jest w nie zwykle intensywna gra, wzajemne podpuszczanie się postaci, nagłe zmiany nastrojów, absurdalna przewidywalność. W spektaklu Cieślaka wszystko jest siermiężne, zabrakło też miejsca na choćby odrobinę poczucia humoru, od którego skrzą się teksty noblisty, nieprzypadkowo przecież zwane „komediami zagrożenia”.

Już na początku przeraża scenografia, która wygląda jak szalony sen handlarza starzyzną. Na scenę ściągnięto całą masę zepsutych odkurzaczy, tosterów, kabli, kuchenek i Bóg wie czego tam jeszcze. Poukładane w fikuśne kompozycje mają



ADAM KOZAK/JAG

w zamierzeniu stanowić poetycki obraz zrujnowanego domu, w którym dzieje się akcja.

Sztuka Pintera fabułą ma dość błahą – do zniszczonego domu przyprowadzony zostaje wtórczą Davies (Janusz Gajos), który tym samym staje się elementem toksycznej relacji dwóch braci (Oskar Hamerski i Karol Pocheć). Gdy nie ma zbudowanej precyzyjnej gry napięć między aktorami, sztuka traci sens, staje się błaha i naiwna. Tak właśnie stało się w Narodowym. Przede wszystkim jednak zgubna dla Pintera staje się dosłowność – zarówno w scenografii, jak i w sposobie grania.

Spektakl miał być zapewne popisem aktorskim Janusza Gajosa. Niestety, w stworzonej przez niego roli zabrakło energii i konstrukcji. Pozostało jedynie kilka grepsów, do tego niezbyt śmiesznych. Aktorsko najlepiej wypada Karol Pocheć, grający Micka, który stopniowo wydobywa zagubienie z agresywnych i dynamicznych odruchów.

Ostatnio jakiś krytyk narzekał, że w Polsce zbyt rzadko wystawia się Pintera. Po premierze w Narodowym myślę sobie, że może to i lepiej.

Paweł Sztarbowski